Rok II. Nr. 184.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków 3 sierpnia.

— We wtorek *Dziewiąte przykazanie*, komedya w 3 aktach, p. Sardou.

Dziś żegnamy gościa naszego p. Dobrzańskiego, który siódmy i ostatni raz w tym roku występuje gościnnie na naszej scenie. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy niemałe, rzetelne postępy tego artysty, od czasu jak opuścił nasz teatr, postępy stwierdzone powodzeniami w tegorocznych występach, a świadczące jak wiele zrobić można pracą i zamiłowaniem do sztuki. P. Dobrzański widocznie kształcił się na dobrych wzorach a znowu ma tę wielką zaletę, że nie naśladuje ich niewolniczo. Niewątpimy że wytrwa on w zawodzie dramatycznym, a z naszej strony jak najusilniej zachęcamy go do tego, widząc przed nim prawdziwą artystyczną przyszłość, przy dalszej wytrwałej i rozumnej pracy. Żałujemy wielce iż pora roku i liczne urlopy naszych artystów, nie pozwoliły nam widzieć p. Dobrzańskiego w kilku ważniejszych sztukach i rolach, w których talent jego mógł był się dać jeszcze lepiej poznać naszej publiczności; nie wątpimy, że wynagrodzimy sobie to w przyszłym roku: a teraz niech nam wolno będzie zapisać jako prawdziwą a nader miłą dla nas korzyść z umowy między teatrami lwowskim i krakowskim iż mogła publiczność nasza zapoznać się z jego talentem i stwierdzić znaczący jego rozwój.

— W korespondencyi ze Lwowa do *Dziennika Poznańskiego* donoszą, że nic nie jest w stanie ściągnąć publiczności do teatru lwowskiego i że ciągle przerażające są tam pustki, nawet gdy śpiewa pani Jakowicka.

— Mówiąc o *Dzienniku Poznańskim* nadmienić winniśmy, iż w korespondencyi z Krakowa w tym dzienniku umieszczona wzmianka o jakimś aktorze, któryby tu odgrywał rolę jakiegoś ajenta obcego rządu i demoralizował młodzież, jest zupełnie bezpodstawną i to do tego stopnia, że pomimo wydrukowania pierwszej litery jego nazwiska, nawet domyśleć się nie możemy o kim właściwie chciał mówić korespondent.

— Dowiadujemy się, że niektóre teatra a mianowicie letnie teatrzyki w Warszawie, nadużywają firmy konkursu krakowskiego, nadając ją takim sztukom, które całkiem nie były na konkursie, lub też takim, które odrzucone zostały. Wszystkie sztuki nie tylko uwieńczone, ale nawet odznaczone na konkursie krakowskim, są ogłoszone w sprawozdaniu komisyi i do tego też sprawozdania odsyłamy chcących sprawdzić, czy sztuka była lub nie wyszczególnioną przez komisyę.

Kronika Tygodniowa.

Wycieczka za Wisłę — smutna dola literatów — czuła para — dlaczego jeździmy do zagranicznych kąpieli? — trochę o kanalizacyi miasta — komisya sanitarna. —

W mieście gorąco i szalone upały nie pozwalają chodzić po ulicach i każdy zmuszony jest do pozostania w domu, i dopiero porą wieczorną wychyla się ze swego domostwa i pełnemi piersiami chwyta świeże i ochłodzone powietrze. Wielu jest takich, którym plantacye nie są wystarczające i szukają chłodu i cienia za Krakowem, w okolicach Woli, Kopca Kościuszki, a wreszcie za Wisłą. Do tych ostatnich, kilka dni temu i ja należałem i to w towarzystwie dam i kawalerów. Dawszy sobie jeneralne *rendez-vous* na plantach, pociągnęliśmy wolnym krokiem ku Wiśle. Tam zmuszeni byliśmy opłacić haracz od osoby, dwóch Charonów porwało nas do swojej łodzi i wkrótce znaleźliśmy się na środku Wisły, w pośród bardzo spokojnych fal. Nareszcie statek przybił do brzegu, kilka ach! wyrwało się z piersi nadobnych dziewic i zaczęliśmy powoli debarkować na brzeg. Najprzód mama, mama przy córeczkach jest nieodzownym meblem, potem panna Marya, dalej panna Helena, Władysława i inne, gdyż nawet imion nie pamiętam, a wszystkie wsparte na ramionach kawaleryi, ale nie ułanów, lub huzarów, tylko zwykłej narodowej z linii AB, która z dumą dźwigała na sobie te lube ciężary. Zapuściliśmy się wpośród cienistych gaików, łąk, pól i tam gwarząc wesoło o wszystkiem i o niczem, spędziliśmy czas do godziny 9tej. Z powrotem, zatrzymaliśmy się w restauracyi szanownego Szlomy Dawida i tam damy wypiły piwka, my kawalerya starki i wyruszyliśmy do miasta. Zgadnijcie, kto prowadził mamę tam i z powrotem? Otóż ja, niżej podpisany, gdyż wytłumaczono mi, że ja, jako *literata* i kronikarz jestem bardzo poważną osobą i że tylko tak poważna osoba jak ja, mogę prowadzić znowu tak zacną i godną osobę, jaką jest mama dobrodziejka. Powiem Wam w nawiasie, że chętnie byłbym odstąpił ten zaszczyt komu innemu, i w zamian poprowadził pannę Helenę, lub pannę Maryę, lecz ponieważ bogi tak chciały, a więc — nie oparłem się ich woli i święcie wypełniłem rozkazy. Wracając się do owej przechadzki za Wisłę, to spotkałem bardzo wiele osób, używających przyjemności wiejskiego pożycia, a pomiędzy niemi jednę wysoką damę i dość niskiego *ex*-, przypuśćmy, zegarmistrza, lecz ci państwo stronili od świata i nie lubieli spotykać ludzi, a zatem nie wiele mogę o nich powiedzieć, oprócz gołego faktu, że byli.

Kraków w miesiącu sierpniu wygląda dość smutnie. Ci wszyscy, którzy mieli trochę guldenów do wydepansowania, to wyjechali do różnych *badów*, pozostali zaś ci tylko, którzy, albo nie mają gotówki, lub też zmuszeni obowiązkami do pozostania na miejscu. Pomimo tego ruchu mamy dosyć na świecie, plantacye wieczorem zapełnione są publicznością brzydką i nadobną, a gdy muzyka w strzeleckim ogrodzie utnie mazura lub straussowskiego walca, to wszystkie ławki i stoliki zajęte zaraz przez mieszkańców obojga płci. Niektórzy narzekają, że Kraków podczas lata nie ma resursu do zabawy. Sprzeciwiam się temu zupełnie i mało jest nawet miast, któreby posiadały podobne spacery i okolice, jak gród podwawelski. Lecz to już jest nasza słabość, że wszystko co nasze, to musiemy ganić, a co tylko zagraniczne, to uzyskuje u nas natychmiast patent dobroci i elegancyi. Czasby już było raz dać za wygranę zagranicy, a obejrzeć się po swoim własnym kraju, a zobaczycie, że mamy w nim tyle skarbów i tyle cudownych rzeczy, że te mogą nam wybornie zastąpić cała Europę i guldeny pozostaną się w kraju, zamiast wzbogacać opasłych Niemców i tańcujących Francuzów. Rok rocznie wyjeżdża do kąpiel zagranicznych, tysiące familij, gdy tymczasem rozbiory chemiczne pokazały, że nasze wody, jeżeli nie są lepsze, to w niczem nie ustępują zagranicznym, lecz u nas nie ma rulety, ani *trente et quarante*, u nas się nie pokazuje modny świat paryski, który robi hańbę samemu Paryżowi, u nas sobie tak często nie rozbijają głów wystrzałami z pistoletu, jak się to ciągle przytrafia w Homburgu, Badenie, Ems i t. d., w ogóle u nas, nie jest to, co za granicą i dla tego bywaj zdrowa Szczawnico, Krynico, Iwoniczu, jadę prosto do Monaco, lub Saxon, a tam zerżnięty jak skrzypce, wracam napowrót pod strzechę rodzinną, by tam przez cały rok narzekać na biedę, nieporządek i nieudolność, a w następnym znowu wyruszyć za granicę. Jestto smutne, ale prawdziwe; powoli zaczyna się to zmieniać, lecz dużo wody upłynie, zanim poznamy się na piękności naszego kraju. Szwajcarya jest uroczym krajem, lecz nasze Tatry i Karpaty w niczem jej nie ustępują, lecz do nas ani jeden Anglik lub Amerykanin nie zajrzał, tam dziesiątki tysięcy turystów zjeżdża się rok rocznie do podziwiania cudów natury. Weźmy się szczerze do pracy, zaprowadźmy porządne drogi, pobudujmy przyzwoite hotele, a może i do nas zaczną się zjeżdżać John Bulle i Jankesy i za czarujące widoki Morskiego oka, Pienin i Karpat, płacić nam będą dolarami i funtami, któreby nam się bardzo przydały.

„Cicho i pusto w pośród błękitu i nikt nie słyszy naszych próśb.“ Tak też i z nami. Codziennie zanosimy błagalne modły do prześwietnej Rady miejskiej, by się zlitowała nad nami, lecz nasze głosy nie mają powagi i giną w pośród pustyni. Kanalizacya naszego miasta jest niżej wszelkiej krytyki, szczególnie w niektórych miejscach, jak przy zamku i na Grzegórzkach. Prześwietna Rada zesłała nawet komisyę, która obejrzała i powróciła do miasta. Mieszkańcy okoliczni z uwielbieniem patrzyli się na członków komisyi, niosących im rószczki oliwne pokoju i projekt zasypania miejsc, których woń nie ma nic wspólnego z fijołkami i różami. Lecz mieszkańcy zawiedli się w swoich oczekiwaniach i każdy, który się przesunie w tamtych stronach, dotykalnie może się przekonać o nieporadności naszych ojców miasta, którzy nawet w tak ciężkich chwilach, jak dzisiejsze, nie mogą się zdobyć na energią i stanowczo wziąść się do usunięcia szkodliwych wyziewów, wpływających silnie na rozprzestrzenienie azyatyckiego gościa. Do tego czasu miasto nasze okupiło się małemi ofiarami i gdyby desinfekcya i zasypanie niektórych kanałów nastąpiły prędko, tobyśmy mogli radykalnie usunąć złe, wiszące nad nami, jak miecz Damoklesa. Nie ujmuję tu wcale zasług komisyi sanitarnej, która rzeczywiście z poświęceniem wzięła się do zwalczenia strasznego nieprzyjaciela, lecz trochę więcej energii, a wróg będzie zupełnie zmaltretowany i my będziemy mogli swobodniej oddyhać.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. ósméj.

Nr. porządkowy 184.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 3go Sierpnia 1873 r.

Siódmy i Ostatni występ pana

STANISŁAWA DOBRZAŃSKIEGO

Artysty Teatru Lwowskiego.

Melodramat w 3 aktach z prologiem z niemieckiego, Nestroja:

GAŁGANDUCH

czyli

Trójka hultajska.

OSOBY PROLOGU:

Stellaris — — — — —	Pan Glikson.
Mistifax — — — — —	Pan Danielewicz.
Hilaris, jego syn — — —	Pan Zapałowicz.
Fludribus— — — — —	Pan Grzybowski.
Gałganduch — — — — —	Pan Werner.
Fortuna — — — — —	Pani Wolska.
Brylantyna — — — — —	Panna Kwiecińska.
Amoroza — — — — —	Panna Wyszowska.

OSOBY MELODRAMATU:

Szewc, Szydełko — — — —	Pan Eker.
Krawiec, Igiełka — — —	**Pan Dobrzański.**
Stolarz, Wiórek — — —	Pan Roger.
Hobellmann — — — —	Pan Siedlecki.
Ludwisia, jego córka — —	Panna Kwiecińska.
Puncz, oberżysta — — —	Pan Danielewicz.
Wywar — — — — —	Pan Zapałowicz.
Żyd, handlarz — — — —	Pan Siedlecki.
Fipka } kielnerki — — —	Pani Pichorowa.
Pipka } kielnerki — — —	Panna Kwiecińska.
Nanetka } kielnerki — — —	Pani Rogerowa.
Topór, rzeźnik — — — —	Pan Werner.
Fiutyński — — — — —	Pan Rawicz.
Farfacki — — — — —	Pan Nowakowski.
Rózia } Śpiewaczki	Pana Bauman.
Kamila } Śpiewaczki	Panna Ćwiklińska.
Malarz — — — — —	Pan Glikson.
Strudel, oberżysta — — —	Pan Danielewicz.
Gertruda — — — — —	Panna Wojnowska.
Rózia, służąca — — —	Panna Wyszowska.
Karczmarz — — — — —	Pan Raczyński.
Lokaj 1. — — — — —	Pan Pichor.
Lokaj 2. — — — — —	* * *

Czeladnicy, — Dziewczęta.

Rzecz dzieje się w Pradze.

Cena miejsc zwyczajna. Początek o godz. ósméj.